

"PRZEGLĄD KATOLICKI"

CIEKAWY DOKUMENT Z KOŃCA XVIII WIEKU

**PRZYMIERZE NOWOCZESNEJ TEOLOGII
Z FILOZOFIĄ**

KU OBALENIU RELIGII CHRYSZTUSOWEJ



KRAKÓW 2014

www.ultramontes.pl

CIEKAWY DOKUMENT Z KOŃCA XVIII WIEKU

Przymierze nowoczesnej teologii z filozofią ku obaleniu Religii Chrystusowej

"PRZEGLĄD KATOLICKI"

W 1787 r. ukazała się we Włoszech niewielka książka pod tytułem: *Przymierze nowoczesnej teologii z filozofią ku obaleniu Religii Chrystusowej*. Do obecnej chwili nie wiadomo, kto jest autorem dzieła; że był to wszakże człowiek niepospolitego umysłu, każdy przyznać musi, komu książka ta w ręce się dostała.

Niedawno przełożył ją na język niemiecki biskup Paderborneński, a poprzednio jeszcze wyszło tłumaczenie francuskie.

W krótkim wyciągu wziętym z "Historisch-Politische Blätter", z 1872 r. (Drittes Heft), postaramy się przedstawić treść tego wielce pouczającego dziełka. Zwięzłość naszego sprawozdania będzie odbiciem zwięzłości wykładu samego autora.

Pewien rodzaj "filozofów", czytamy tam, już od dawna wszelkich środków nadaremnie próbował ku zaprowadzeniu ogólnej religii "czysto ludzkiej". Niestrudzonym zabiegom około szerzenia "oświaty, religijnej wolnomyslności i powszechnego braterstwa" zawsze stawała na przeszkodzie surowa i w żadne układy z doktrynami nie wdająca się religia Kościoła Katolickiego. W walce z tą ostatnią okazały się bezskutecznymi nie tylko tak nazwana *nauka*, lecz nawet podstęp i pochlebstwo, a do użycia siły filozofowie nie chcieli się jeszcze uciekać z tego niby powodu, że powoływanie siły na pomoc nie zgadza się z wzniosłymi zasadami filozoficznej mądrości.

Lecz wtedy także istniała pewna szkoła teologiczna, która nie mogła na żaden sposób pogodzić się z zasadami Kościoła Rzymskiego. Najwięcej nie przypadła do jej gustu niezmiennosc nauki, odpychająca od siebie wszelkie wymagania "ducha czasu". Owa szkoła teologiczna bowiem postawiła sobie za cel przeprowadzić "postępową reformę Kościoła", to jest jego dogmaty i urzędzenia tak przykroić, aby w zupełności odpowiadały "potrzebom duchowym epoki". Na tak przygotowanym gruncie miało nastąpić połączenie wszystkich wyznań chrześcijańskich. Postępowe zabiegi nie odniosły wszakże pożądanego

skutku, jakkolwiek "nowoczesna szkoła teologiczna" większymi rezultatami szczyć się mogła od owoców zebranych przez całe zastępy "filozofów".

W tym obu stron zakłopotaniu powstała myśl połączenia się ze sobą i *wspólnego dla jednej sprawy działania*. Na propozycję przymierza "filozofowie" chętnie przystali. Widzieli oni wprawdzie, że tym sposobem *naukę swoją na czas niejaki w poniżenie podają*, lecz jasno i to rozumieli, że własnym siłom zostawieni, niezbyt świetnych zdobyczy mogą się spodziewać. Teologom uśmiechała się nadzieja prędszego urzeczywistnienia wzniosłych idei przy pomocy filozofów i potężnego zastępu popleczników tych ostatnich.

Rozpoczęto więc *układy* celem obmyślenia planu wspólnej kampanii (książka napisana 1787 r.). Pierwszy głos dano "teologom" jako tym, którzy większymi tryumfami niż filozofowie w walce przeciwko Kościołowi już się odznaczyli. "Filozofowie" zaś w słusznym poczuciu niższości względem swoich "teologicznych mistrzów" zgodzili się na odgrywanie roli wykonawców tego, co doświadczeńsi zalecą.

I. Nim przystapiono do dalszych rokowań, przyjęto za maksymę, której nigdy spuszczać z uwagi nie należało: *"byle tylko niejawnie"*. Wszystkie bowiem zamachy na Kościół dlatego się nie udawały, że ich kierownicy zawsze z podniesioną przyłbicą występowali. Losy Wiklefa i Husa, Lutra i Kalwina przekonywają o potrzebie przyjęcia odmiennej taktyki względem Kościoła.

II. Na jakie terytorium należy przenieść działania wojenne? Odpowiedź: na terytorium samego Kościoła. My wszyscy, głosi przywódca teologów, (1787!), nawet wy "filozofowie", którzy w nic nie wierzycie, musimy tak rozprawiać i taką przybrać postawę, jakbyśmy mieli głęboką i niewzruszoną wiarę w to wszystko, czego Kościół katolicki naucza. Niczym nie należy zdradzać zamiaru zerwania z Kościołem. *"Pozostańmy na jego łonie, jakbyśmy dziećmi jego byli. Kościół nie może nas od siebie wyłączyć; dla tym skuteczniejszej zguby Kościoła trzymajmy się go tak, jak oset trzyma się ciała, do którego się przyczepi"*. Podobnie jak prawdziwi jego wyznawcy ciągle powoływać się będziemy na Pismo św. i tradycję z jak największym *namaszczeniem* i ujmującym serca ludzkie zapalem. Głęboko opłakiwać będziemy upadek karności i wiary w Kościele. Konieczną jest rzeczą, abyśmy prześcigali samych katolików w utyskiwaniach nad coraz groźniejszym zamieraniem dobra w świecie, a to *celem obłąkania ludzi*, którzy w końcu nie będą wiedzieli, czego się trzymać należy. Ponieważ w powszechnym zamieszaniu walki obie wojujące strony używać będą jednakowej broni,

jednakowych oznak i chorągwi, niepodobieństwem więc stanie się odróżnić przyjaciół i nieprzyjaciół. Burzyć tedy będziemy Kościół własną jego bronią. Zniszczymy fundamenta przekonywając ludzi, że je tylko wzmacniamy; obalimy cały budynek, byleśmy tylko nie przestali głosić, że o nic innego jak o naprawę nam chodzi. Powoli, jeden za drugim przecinać będziemy węzły, wiążące katolików z Kościołem, lecz ani na chwilę nie przestaniemy ich przekonywać, że pomimo to ciągle prawdziwymi są katolikami.

Oznaczywszy więc cel walki i terytorium, na którym zapasy toczyć się miały, zabrano się do wypracowania szczegółowego planu. "*Filozofowie*", choć ufni w przenikliwość swoich teologicznych kierowników, powątpiewać zaczęli o możliwości dopięcia zamierzonego celu, gdyż na sercu ich, niby ciężki kamień, zaległa myśl o władzy papieskiej. Z godną pochwałą szczerością wypowiedzieli "*teologom*" kłopoty swoje pod tym względem.

III. Przywódca "*teologów*" ze zdumiewającym spokojem wysłuchał wątpliwości "*filozofów*", niezmiernie dziwiąc się naiwności tych ostatnich. Zdaniem jego *właśnie pierwszy atak powinien być wymierzony przeciwko władzy Papieża*, gdyż usunięcie tej przeszkody, jakkolwiek bardzo trudne, decyduje wszakże o losie kampanii. Jeżeli się uda ten cios skutecznie zadać, reszta pójdzie bez wielkich wysiłków. Lecz przede wszystkim strzec się trzeba otwartej napaści! Tylko o tym nie wspominać, że postanowiono obalić władzę papieską! W początkach należy zachowywać wszystkie pozory posłuszeństwa względem Papieża, później dopiero wystąpić z żądaniem usunięcia nadużyć, a następnie zbijać przesadzone pojęcia o jego dostojności.

Trzy są sposoby zadania tego ciosu, które, umiejętnie stosowane, doprowadzą do zupełnego zniweczenia wszelkiej władzy kościelnej. Tym celem musi nastąpić podział pracy.

a) Wy "*filozofowie*" pierwsi ruszycie w ogień. Idzie bowiem głównie o to, aby rozszerzyć przekonanie, że władza papieska jest niebezpieczną dla społeczeństw cywilnych. Ponieważ macie wstęp do możnych, musicie więc przyjąć na siebie tę część zadania. Kiedy ich już dostatecznie obrobicie, pełni wątpliwości i wahania zwrócą się oni do nas "*teologów*" z żądaniem o radę. Wtedy my łatwo sobie poradzimy. Za pomocą teologicznych rozumowań (Pismo dostarczy niewyczerpanego materiału, a reszta znajdzie się w historii kościelnej), potrafimy ich przekonać, że *można pozostać dobrym katolikiem i jednocześnie opierać się władzy papieskiej*. Nie dosyć na tym: wyłożymy im bowiem następnie, że *obowiązkiem ich sumienia jest opierać się powadze*

papieskiej zarówno w interesie dobra, oraz bezpieczeństwa publicznego, jak i w obronie objawionej prawdy.

Nawiasem mówiąc i to dodać winienem, prawil dalej przywódca "teologów", że jednym z najskuteczniejszych środków do dopięcia naszego celu jest umiejętne korzystanie z historii kościelnej. Potrzeba tylko pewne wypadki w naszym świetle przedstawić, pewnych pisarzów naprzód wysunąć, przeciwników pokryć milczeniem, a następnie kwestie te wprowadzić do rodzin, na place publiczne i zgromadzenia ludowe, – a rezultatów dla nas pomyślnych możemy być zupełnie pewni. Nic nie oddziaływa więcej na wółukształconych ludzi, jak takie historyczne wywody i nie tylko świeccy ludzie stawać będą po naszej stronie, lecz nawet wielu z duchowieństwa do nas przejdzie.

b) Drugim środkiem będzie podburzanie biskupów przeciwko Stolicy Apostolskiej. Z nimi najłatwiej sobie poradzimy, drażniąc ich miłość własną i usiłując wzbudzić w nich jak największe pojęcie o władzy, którą sprawują. Im przychylniejsze ucho nadstawiać będą biskupi naszym radom, im więcej przywłaszczają sobie będą nieprzynależne im atrybucje, tym większa stąd wyniknie szkoda dla przemożnej powagi papieskiej, tym pewniejszy i prędzsy będzie upadek samej nawet władzy biskupiej, sztucznie przez nas rozdętej ku własnej zgubie.

c) Podobnież powinniśmy się starać o podniecanie duchowieństwa, a mianowicie parafialnego przeciwko biskupom. To będzie trzeci i najskuteczniejszy środek obalenia dyscypliny Kościoła, gdyż tym sposobem uczynimy duchowieństwo przedmiotem pogardy w oczach ludu i pozbawionymi woli narzędziami przewrotu religijnego.

Nie może być nawet wątpliwym, że oględnie i roztropnie krocząc powyższymi trzema drogami, zdołamy zniszczyć wielką i na pozór nieprzewycięzoną tamę Kościoła Katolickiego, spójność jego hierarchii, a nade wszystko przewagę papieską.

IV. Dlatego, mówił inny "teolog", gdy przywódca po wypowiedzeniu owych wzniosłych myśli, obsypany oklaskami, spoczął na krześle przydzielonym, dlatego jednocześnie zając się winniśmy drugą częścią naszego zadania, a mianowicie, *obaleniem istniejącej karności i urzędzeń kościelnych*. Drażliwa to wprawdzie materia, lecz wielkiego znaczenia.

I ze słodkim uśmiechem, właściwym tego rodzaju ludziom, zaproponował *postępowy teolog* także trzy drogi ku urzeczywistnieniu owej drugiej części zadania.

a) Przede wszystkim należy odwołać się do cnót i dobrych stron natury ludzkiej. Jeżeli więc rozpowiadać będziemy, że naszym zamiarem jest *przywrócić obyczaje i obrzędy pierwotnych czasów Kościoła*, tak wysoko cenionych przez wszystkich prawdziwych katolików, to łatwo pojmiecie czcigodni "*filozofowie*", że po naszej stronie będą wszystkie szlachetniejsze i bogobojne charaktery. Jak tylko zaś ich sobie zyskamy, rozpoczniemy cały szereg skarg i lamentacji nad ciągle rosnącymi nadużyciami współczesnego Kościoła, a z każdą taką skargą nad obecnym upadkiem, połączymy porywające opowieści o dawnych i świętych obyczajach. Przemawiać zaś będziemy zawsze językiem św. Hieronima lub Bernarda, przekonywając ludzi, że przyczyną wszystkiego złego jest istniejąca karność kościelna, i że duch pierwszych czasów wygasnąć musiał wskutek wzmożenia się *czysto zewnętrznej strony*, różańców, nowenn, bractw, pielgrzymek, procesji itp. Taka metoda poprowadzi do wytkniętego celu, jeżeli tylko tę zachowamy ostrożność, że ciągle powołując się na "*pierwiastkowe wspaniałe życie kościelne*", unikać będziemy wszelkich bliższych objaśnień co do tej lub owej instytucji pierwotnego Kościoła. I to jest pierwsze.

b) Po drugie, powinniśmy ognistymi słowy proroków i świętych w sprawie Bożej gorliwych głosić i rozszerzać *surowszą moralność*. Nie należy nam szczerzyć wyrażen oburzenia i wzgardy ku tej *nędznej, luźnej moralności jezuickiej*, która zatruwa cały Kościół. Samą pobożność, wiarę i sumienie powołamy do walki przeciwko zgubnej moralności Kościoła. Będziemy przedstawiać częste spowiedzie, nie wywołujące widocznej poprawy, częste komunie, łatwe do odprawienia pokuty, jako przyczyny zguby dusz ludzkich. W majestatycznych obrazach kreślić będziemy grozę kar Bożych, konieczność zastąpienia niezliczonych nabożeństw, spowiedzi i komunii *dzielami cnoty, oraz miłości bliźniego* i "*miłym Bogu nabożeństwem*". Nadto nie pominiemy żadnej sposobności, aby nie wygłaszać, że właśnie jezuicka ta moralność oplątała cały Kościół. W ten sposób oprócz osłabienia powagi Rzymu, coraz więcej upadać będzie chrześcijańskie życie, przyjmowanie sakramentów, cześć dla służby Bożej. Jeżeli zaś komu przyszło do głowy wystąpić do walki przeciwko nam na tym polu, to zdruzgoczymy go wpośród oklasków ludzi najbogobojniejszych! tym jednym wykrzykiem: "O nędzny, przewrotny jezuita! uwodziciel dusz ludzkich, który posiewa kąkol na roli Pana!". Łatwo pojmiecie, że taka surowość

w nauce moralności, surowość, która wreszcie *nas samych nie obowiązuje*, pożądane musi przynieść owoce. Tym pewniej, jeżeli nie przestaniemy wdychać i z goryczą napomykać: A wszakże Rzym nie chce widzieć tego upadku w nauce i życiu kościelnym, nie chce słyszeć ostrzeżeń zewsząd się podnoszących, gdyż myśli on tylko o jednym – o rozszerzeniu swojej potęgi politycznej. Od spełnienia tych warunków zależy pomyślny koniec kampanii.

c) Jednakże, aby wymagania powyższe niezbyt ludziom ciążyły, musimy pozostawić im *swobodę w pojmowaniu zasad i nauk religijnych* i będzie to trzeci środek ku obaleniu karności i urzędów kościelnych! Środka tego należy wszakże z wielką ostrożnością używać. Nie trzeba bowiem zbyt dużo drew kłaść na gorejące ognisko, gdyż stąd zanadto straszny dla wszystkich pożar powstać może. Lecz działając oględnie, wytrwale, za pomocą słodkich frazesów do świetnych dojdziemy rezultatów.

Cała więc tajemnica sposobu, w jaki ma być zadany ów drugi cios, spoczywa w tym, aby już to przez odwoływanie się do surowej moralności, już to przez szerzenie wolnomyślnych pojęć o wierze, najpierw w życiu i praktyce odstręczyć katolików od Kościoła, gdyż potem jak najłatwiejszą będzie rzeczą umyśli ich skierować, gdzie się nam spodoba.

Głęboko obmyślany plan nie zjednał wszakże mówcy gorących oklasków, którymi okryto jego poprzednika, nie z tego wprawdzie powodu, aby "filozofowie" nie doceniali głębokości jego pomysłów, lecz że całkowite przeprowadzenie radykalnej przeciwko Kościołowi kampanii niejaką trwogą ich przejęło. Filozofowie bowiem są to ludzie roztropni, a więc omijający drogi, na których jakowy szwank spotkać ich może. Oblicza ich zachmurzyły się. Bardzo to wszystko dobre, zaczęli szeptać między sobą, lecz czy nie narazimy się na zbyt wielkie niebezpieczeństwa tak daleko się posuwając? I jeżeli przeciwnik, domyślając się naszych zamiarów, pierwszy nam wojnę otwartą wypowie, co wówczas nastąpi? Rzym już tyle razy rzucał klątwy i wyroki potępienia, a prawie zawsze rokoszanie do posłuszeństwa względem niego wracali.

V. Powyższa uwaga wprawiła mówcę w pewne zakłopotanie. Rozumiem was, odrzekł podrażniony. Piosenkę tę nie po raz pierwszy słyszymy. Lecz mamy niepłonną nadzieję, że i z trudnościami, o których wspominać, łatwo sobie poradzimy. Toć przecież nasza "teologia" nie jest tak mizerna i ciasna! Potężne i zdumiewające znajdziemy w niej zasoby. Czyż więc możecie przypuszczać, że nie przygotowaliśmy się na wszelkie przygody, rozpoczynając walkę z Kościołem?

Zamiarem naszym nigdy nie było otwarcie i wprost występować przeciwko powadze Kościoła. Otwarty rokosz przeciwko Kościołowi był wielkim błędem dotychczasowych jego przeciwników. My w zupełnie odmienny sposób operować będziemy. *Nie lękajcie się więc, aby nas do poddania się doprowadzić zdołano: posłuszeństwo jest cnotą właściwą tylko słabym umysłom.* Jeżeliby Kościół powstał przeciwko nam, to użyjemy środków, które nieuniknioną jego zgubę spowodować muszą. Lecz i pod tym względem trojaką zmierzać będziemy drogą.

a) Najprostszym środkiem udaremnienia wszelkich ataków Rzymu będzie powoływanie się na słynną różnicę *quaestio juris et facti*. Z tym orężem nie umiano się dotychczas obchodzić. Za pomocą *quaestio juris et facti* przyprawimy Kościół Rzymski o zupełną niemoc, nie ściągając na samych siebie zarzutu odstępstwa. Gromy Kościoła przeciwko nam miotane nie dotkną nas. Z najzupełniejszym spokojem przyznawać mu będziemy *prawo* wyklinania nas, a wszakże klątwom poddawać się nie będziemy. *Opór nasz będzie wyraźny, a pomimo to Kościół nie będzie mógł nazwać nas opornymi.* W najuroczystszych wyrazach i formach głosić będziemy, że Kościół posiada *prawo i obowiązek* karcenia błędu; jeżeli zaś prawa tego przeciwko nam użyje, z pokorą oświadczymy, że *nagana i kara nie do nas się stosują, gdyż Kościół nie zrozumiał słów naszych.* To nam wystarczy: taką drogą postępując *odrzućmy nawet Objawienie, jeżeli się tego okaże potrzeba, nie pozbywając się nazwy katolików.* Pomimo wszelkich kościelnych uchwał będziemy mogli szerzyć nasze pojęcia w zupełnym spokoju i bezpieczeństwie do chwili, kiedy subiektywizm zasiądzie na tronie życia moralnego i dzieło przez nas przygotowane do pomyślnego końca doprowadzi.

b) Jednakże nie ograniczamy się wyżej podanym środkiem. Nie od dzisiaj pracujemy nad wykorzenieniem wiary w nieomyślność papieską, do której taką wagę przywiązywały ciemnota i barbarzyństwo ubiegłych wieków. Od dawna wszelkich usiłowań dokładaliśmy ku rozszerzeniu przekonania, że można *pozostać katolikiem odrzucając wiarę Kościoła, i będąc w wyraźnej sprzeczności ze Stolicą Apostolską.* Powoływać się będziemy na Kościół gallikański, który na jednym ze swoich zgromadzeń podobne zasady publicznie wygłosił, co nam wybornie się nadaje, bo możemy się jego nazwiskiem zasłaniać – i nikt nie będzie mógł nam robić zarzutu kacerstwa. Przeciwko powszechnej zgodzie wszystkich innych Kościołów świata, *Hiszpańskiego, Włoskiego, Belgijskiego, Polskiego, Niemieckiego,* powoływać się będziemy na

biskupów francuskich, których nauki, pobożności i znajomości historii kościelnej, nie będziemy się mogli dosyć nawysławiać. Za pomocą pochlebstw uda nam się tego i owego biskupa zaślepić. Zyskani w ten sposób sprzymierzeńcy staną się posłusznymi w rękach naszych narzędziami do obalenia przewagi Papieskiej. Dopiąwszy tego za pomocą uwiedzionych biskupów, zwrócimy się następnie przeciwko nim samym. Nasi sprzymierzeńcy mogą sobie rzucać na nas gromy w swoich odezwach i listach pasterskich: to wszystko najmniejszej szkody już nam nie przyniesie. Gdyż na tym, szanowni panowie, największa sztuka polega, aby przez czas niejaki zręcznie wyzyskiwać tych, którzy mogą nam być pomocni, a następnie, skoro zaczynają przeszkadzać, umieć łatwo się ich pozbyć.

c) Lecz nie na tym koniec. Pozostaje jeszcze jeden środek, który *na zawsze bezpieczeństwo i bezkarność nam zapewni – sobór powszechny*. Sobór powszechny! wołacie z przerażeniem? Tak, panowie "filozofowie". Właśnie sobór powszechny, ani mniej ani więcej. Jeżeli inne drogi będą przed nami zamknięte, nie tylko bez obawy, lecz z największą ufnością odwołamy się do takowego. Żadne niebezpieczeństwo z tej strony nam nie zagraża. Gdyż, *jeżeli Papież niższym jest od soboru*, jak tego naucza "zdrowa teologia", to możemy i powinniśmy od wyroków Rzymu odwoływać się do wyroków soboru. Powiadacie nam, że dostaniemy się wtedy z deszczu pod rynnę. Panowie "filozofowie", przenikliwość wasza pod tym względem niedaleko sięga. Każdemu wiadomo, że sobór powszechny nie tak łatwo przychodzi do skutku. I to już jest jeden bardzo ważny powód naszej apelacji do soboru. Tym sposobem najpierw *wygrywamy na czasie*, rzeczy wielce kosztownej, a po wtóre stawiamy sprawę na tym punkcie, że *tymczasem nie będzie dla nas w Kościele widzialnego i stałego sędziego, któryby stanowczo o nas mógł wyrokować*.

Przypuśćmy nawet, że sobór powszechny przychodzi do skutku. Cóż wtedy? Zakłopotane oblicza wasze, lękliwi filozofowie, rozjaśnią się, skoro usłyszycie o niewyczerpanych zasobach lekceważonej niekiedy przez was "zdrowej teologii". Pokażemy wam bowiem, jak ani jeden włos z głowy nam i wam nie spadnie, chociażby nawet sobór miał się rzeczywiście zebrać.

Otóż wystawimy najpierw "teologiczne" warunki prawomocności soboru i jego uchwał. *Wszyscy biskupi* muszą w nim przyjąć udział. Bez *zupełnej jednomyślności* albo raczej bez *moralnej jednomyślności* (termin "moralna jednomyślność" lepiej odpowiada celowi jako *nieokreślony*) nie może być mowy o "prawomocnych" postanowieniach soboru. Im więcej zaś będzie

głosujących, tym większą prawdopodobnie różnica zdań. Przypuszczając nawet, co najmniej jest prawdopodobnym, że wszyscy bez wyjątku podadzą głos przeciwko nam, to wtedy wystąpimy (1) z następującą argumentacją: *"że nauki i opinie starszych i znakomitszych Kościołów mają pierwszeństwo przed twierdzeniami wszystkich innych Kościołów, że zdarza się niekiedy, iż prawdę przechowuje mniejszość, kiedy tymczasem większość obstaje za błędem, że w każdej uchwale powszechnej zbadać należy wewnętrzną wagę dowodów, a przede wszystkim, że potrzeba pilnie rozważyć wartość i znaczenie każdego członka soboru"*. Argumenty powyższe można porównać do wałów, murów i wysuniętych naprzód fortyfikacji, które nawet wobec powszechnego soboru pozycję naszą czynią niemożliwą do zdobycia. Oprócz tego na rozmaitych innych drogach skuteczny opór stawiać możemy. I tak, jeżeliby nas wyrugowano z warowni, co jest prawie niemożliwym, to oświadczymy krótko i stanowczo, że przecież biskupi nie są *panami* Kościoła, że i pozostałe duchowieństwo ma swoje prawa z Bożego ustanowienia, że i jemu przysługuje prawo świadczenia o wierze Kościoła; że i *świeccy ludzie są świadkami tradycji*, a w końcu *że prawomocność soboru zależy od zgody i przychylenia się wiernych*. Jeżeli *naprzód* takie warunki postawimy sobie, jeżeli postaramy się o ich rozszerzenie między katolikami (a szczególnie między duchowieństwem), to niechaj *wtedy zwołują sobie choćby najpowszechniejszy i najdostojniejszy sobór, wszystko to na niczym spełźnie*.

I czy po tym wszystkim, co wyłożyliśmy wam dostojni filozofowie, mamy się jeszcze czego obawiać ze strony Kościoła? A choćby nas zaczepił, to zobaczycie dopiero, jakim tryumfem okryje się nasza sprawa. Całe więc nasze rozumowanie można ująć w następującą formułę: "Prawiąc o Kościele, soborach, życiu kościelnym, moralności, pierwotnych prawach biskupów, Bożym ustanowieniu proboszczów, tradycji, historii kościelnej i Piśmie świętym, pozbedziemy się w końcu i Pisma św. i historii kościelnej, tradycji i proboszczów, biskupów i papieży, życia kościelnego i moralności, soborów i samego Kościoła".

"Filozofowie" zawsze miłością prawdy się odznaczający nie mogli oprzeć się przekonywającym dowodom "teologów". Z pokorą więc wyznali, *"że wszystkie ich pisma i zabiegi nie doprowadziłyby do niczego, gdyby «teologowie» nie wsparli ich umiejętną pomocą"*. Czynili nawet sobie wyrzuty, że tak późno przejrżeli prawdę i aby nieudolność dotychczasową choć w części

wynagrodzić, w sposób uroczysty zobowiązali się popierać i rozszerzać wszelkimi środkami "zdrową i postępową teologię".

VI. Właśnie tego pragniemy, odrzekł przywódca "teologów", na nowo zabierając głos, aby wyłożyć, jak owoce kampanii zapewnić należy. Gdyż jeżeli my, "teologowie" z wielkim mozołem i niebezpieczeństwem do tego doprowadzimy, że sami "katolicy" z soboru naigrawać się będą, to już wtedy zwycięstwo stanowcze odniesione zostanie. Ze zwycięstwa tego trzeba wszakże pośpiesznie wszelkie pożytki wyciągnąć, obawiać się bowiem należy, aby w przeciwnym razie nie wymknęło się z rąk naszych. Idzie więc teraz o wyjaśnienie *czwartego i ostatniego punktu*, a mianowicie o to, aby przezornie rozważyć, *jak postępować po odniesieniu zwycięstwa*.

a) Nie potrzebujemy się rozwodzić nad tym, jak pośpiech jest nieodzowny w podobnych sprawach. Jeżeli w sposób wyżej podany Kościół w swoich podstawach zachwiany zostanie, to trzeba, o ile można jak najprędzej, składowe owych podstaw części wyrwać i na bok uprzętać, gdyż w przeciwnym razie przebiegły i wytrwały Kościół Rzymski nie omieszkałby zebrać nagromadzone przez nas ruiny i wznieść nową budowlę, być może mocniejszą jeszcze od poprzedniej. Ani na chwilę nie należy go więc zostawiać w pokoju, lecz wszyscy przeciwnicy ze wszystkich stron wszystkimi siłami uderzyć nań winni.

b) Aby zaś przeciąć Kościołowi wszelkie drogi do odzyskania utraconego stanowiska, głosić będziemy nieustannie zasadę *powszechnej religijnej wolności i tolerancji*. Stąd wielkie wypłyną korzyści. Mówić będziemy: "religia jest sprawą przekonania". Kościół nie ma prawa *w jaki bądź sposób przynaglać ludzi* do wyznawania swojej nauki i wolno mu *przekonywać* lecz nie zmuszać. Tym sposobem zyskujemy zupełną swobodę do rozszerzania *naszych nauk*. Lecz niechaj nas Pan Bóg od tego strzeże, abyśmy sami trzymali się tych zasad w stosunku do Kościoła! Tak dalece nieodzowną jest nam *siła* dla utrzymania Kościoła w korbach posłuszeństwa, że bez niej wszystkie nasze przewyborne zasady mało by skutkowały.

c) Wy zaś filozofowie starać się macie, aby Kościół swoich "przekonań" nie był w możności przeprowadzić. Pracować więc winniście nad rozszerzeniem zasady, że *"jeżeli wyłącznie sługom Kościoła powierza się nauczanie wiary i moralności, pomyślność społeczeństwa na ciężkie bywa narażana niebezpieczeństwa, że pokój społeczny dotkliwie na tym cierpi"*. "Byłoby to ustanawianiem «państwa w państwie», co koniecznie prowadzi do zawichrzeń i

nieporządków". Następnie będziecie dowodzić, że "władza Kościoła rozciąga się tylko do rzeczy *czysto duchowych i wewnętrznych*, pod żadnym zaś pozorem nie rozciąga się do żadnych spraw zewnętrznych".

d) W ogóle największe usługi przyniesie nam następująca zasada, że *"Chrystus nie po to przyszedł na świat, aby społeczny porządek naruszać*. Niektóre zaś nauki Kościoła Katolickiego zakłócają ten porządek. Nie od Chrystusa więc biorą one swój początek i nie mogą stanowić przedmiotu wiary". Powtarzam, że takim rozumowaniem zupełnie pobijecie przeciwników. Katolicy bowiem jednoznacznie przyjmują pierwszą część powyższego rozumowania. Zaprzeczają tylko drugiej części, tj. twierdzeniu, jakoby niektóre nauki Kościoła rzeczywiście zagrażały porządkowi społecznemu. Należy więc umieć argumentować. Jeżeli się będziecie powoływać na *zasady*, z pewnością przegracie całą sprawę, gdyż mają oni na swoją obronę liczne dowody. Trzeba wam tedy, odnośnie do tego twierdzenia, opierać się więcej na sile waszego rozumowania. Nie pozwalajcie więc im zapuszczać się w objaśnienia i dowody, utrzymujcie, że, ponieważ zasada wasza wszystkim jest znana i przez wszystkich przyjęta, byłoby więc czystą stratą czasu dłużej się nad nią rozwodzić, a gdyby ktoś i na to zgodzić się nie chciał, zamkniecie mu usta wykrzykiem: "jesteś wrogiem porządku publicznego".

Tu jeszcze raz zakłopotali się filozofowie. Uciekanie się do gwałtu, czy nie okaże się szkodliwym i uwłaczającym sprawie oświaty i wolności, której jesteśmy przedstawicielami? Czy godzi się wrywać z serc ludzkich najdroższe dla nich przekonania?

Na te słowa "teologowie" nie mogli się powstrzymać od uśmiechu politowania. Nigdy nie przypuszczaliśmy, rzekli, aby wasza wniosła filozofia mogła taką delikatnością się odznaczać. Jeżeli mówimy o sile, to czyż przez to rozumieć się ma otwarta i gruba siła? Czyż więc to tylko użyciem siły się nazywa, jeżeli chwytamy kogoś za gardło, a następnie go dusimy i zabijamy? Tak pojmowano te rzeczy w czasach barbarzyństwa. Czyż nie ma delikatnego użycia siły? Czyż nie możemy w sposób przyjacielski w złotym pucharze zatruty napój podawać naszym nieprzyjaciołom? Pewna będzie choć powolna ich śmierć, a co najważniejsza, nikt, nawet ci, których o powolne konanie pripravimy, nie będą mogli nam o zabójstwo czynić wyrzutów! Tak można i należy postępować. "Oczywistym jest wszakże, że nie należy mówić iż dzieje się to z powodu religii, lecz z przyczyny dobra społecznego i postępu światła".

e) Za pomocą więc dobrej, rozumnej, a nawet katolickiej zasady, że *jedność nauki jest konieczną*, i że niezgodność pod tym względem jest wielce szkodliwą, można ułatwić sobie robotę. "Katedry dogmatyki i innych teologicznych przedmiotów obsadzi się ludźmi naszej partii, przestrzegając w obiorze wielką oględność, aby nie dopuścić nikogo, kto nie złożył licznych dowodów swego usposobienia". Niewiele będzie wtedy potrzeba czasu na to, aby duchowieństwo i wykształceńsza część społeczeństwa przejęła się naszymi teoriami.

g) Jest jeszcze wiele innych środków, których naprzemian używać trzeba dla dopięcia naszych zamiarów. Patrząc powinniśmy, z kim mamy do czynienia. Do tego lub owego środka uciekać się będziemy, w miarę różnego usposobienia osób. Słabym umysłem twierdzić będziemy, że niestety Kościół dzisiejszy odstąpił od ducha łagodności i słodczy swego Założyciela. Taka argumentacja bardzo szybko sprowadza *religijny indyferentyzm* w ludziach, których rozum niezbyt daleko sięga. Jeżeli będziemy mieli przed sobą ludzi wątpliwych obyczajów i moralności, to pamiętajmy na zdanie, że każdy tym chętniej podejrzewa innych o zdrożności, im więcej sam im ulega, i że więcej zawsze zabieramy się do poprawy innych niż siebie samego. Będziemy tedy gadać na księży, zakonników, oraz zakonnice, i w jaskrawych kolorach przedstawimy ich ułomności, ospalstwo i hipokryzję. W słuchaczach naszych znajdziemy grunt, na który rzucony posiew obfite wyda nam owoce. Mowa nasza będzie słodką dla ich serca ochłodą. W ludziach, którzy nienawidzą wszelkich praktyk religijnych i nie lubią, aby zaglądano do ich sumienia, najłatwiej wzbudzimy zaufanie występując przeciwko wszelkim praktykom religijnym. Będziemy powtarzali słowa Ewangelii: "Duchem jest Bóg, a ci, którzy Go czczą, winni Mu cześć oddawać w duchu i w prawdzie" (Jan. 4, 24). Później uda nam się odstręczyć od Kościoła sam lud prosty, tak rozmiłowany w religii i jej praktykach. Do tego nie będzie potrzeba wielkich wysiłków. Po co te nabożeństwa, ta służba Boża, które tyle pieniędzy kosztują? czyż nie lepiej będzie użyć tych pieniędzy na filantropijne cele? Kościół i pod tym względem zostaje w sprzeczności z duchem nauki chrześcijańskiej, gdyż samo Pismo święte mówi, że Bóg chce miłosierdzia, a nie ofiary (Mt. 12, 7). W miarę zaś tego jak służba Boża tracić będzie na okazałości, jak domy Boże coraz będą uboższe, zamierać będzie w ludzie prostym przywiązanie do religii. Przede wszystkim oburzać się trzeba na *dotychczasowe przywileje księży* i wszelkimi sposobami *odstręczać młodych ludzi od wstępowania do stanu duchownego*. Im mniej będzie księży, tym lepiej.

h) Jeszcze raz przypominamy, że jeżeli chcecie najskuteczniej działać przeciwko Kościołowi i zupełnie przytłumić wiarę w jego niezmienną i nieomylną, to nie przedstawiajcie wyrzekać przeciwko najgorliwszym obrońcom Kościoła – "Jezuitom". Rozumie się, mówić należy, że Jezuitów jest bardzo wiele, daleko więcej niż powszechnie sądzą. Tym sposobem podacie w podejrzenie każdego, kto by cokolwiek śmieiej przeciwko wam wystąpił, obudziecie więc niedowierzanie jednocześnie do osób i nauki, którą przedstawiają. Jeżeli zaś bez ustanku głosić będziemy w wyrażeniach, o ile można jak najwięcej uderzających (najlepiej do tego posługiwać się cytacjami z Pisma św. a szczególnie z Proroków), że Jezuiti zawładnęli Kościołem, duchowieństwem i biskupami, że Kuria Rzymska już od dawna myśli i robi to tylko, co oni jej pozwolą lub rozkażą, to można być zupełnie pewnym, że wiara w Kościół wytepią zostanie do szczytu, nawet z serca najwierniejszych jego synów.

Oto, zakończył mówca, ogólny rys planu naszej kampanii przeciwko Kościołowi, owoc głębokich studiów i długiego rozważania, rezultat naszych spostrzeżeń nad biegiem rzeczy ludzkich. Co nie udało się wszystkim naszym poprzednikom, którzy zbyt wyraźnie przeciwko Kościołowi występowali, tego możemy i musimy dopiąć za pomocą subtelności. Kościół uważa nas za swoje podpory, lecz właśnie przez nas upadnie. Na ustach mieć będziemy najpiękniejsze słowa i zapewnienia, w sercu zaś szydzić będziemy z niego. Cytacjami z Objawienia wyprzemy się całego Objawienia, bronią z Wiary wziętą wytepiamy Wiare na ziemi, wracając do pierwotnego Kościoła, wywrócimy Kościół. Skończyłem.

"Filozofowie" już ani słówka dodać nie mogli do tego, co im "teologowie" wyłożyli. Dziwili się tylko w duszy, jak mogli tak długo uważać "teologię" za swoją nieprzyjaciółkę. Ze szczerym żalem za dawną pomyłkę zawarli serdeczny, wieczny sojusz z "teologami". Obie strony zobowiązały się udzielać sobie wszelką pomoc w obopólnych pracach i zabiegach, a przede wszystkim wspierać się w zyskiwaniu korzystnych miejsc i urzędów, oraz w zjednywaniu sobie rozgłosu i znaczenia. Następnie uroczyście przyjęto plan nakreślony przez "teologów" i postanowiono natychmiast zabrać się do przeprowadzenia go w życie.

Rozeszli się i czynili tak, jak postanowili.

To nam powiada mała książeczka z r. 1787 w prostych i pełnych treści wyrazach.

Tu wspomnieć należy, że owi "teologowie" i "filozofowie", których niezrównaną charakterystykę podaje książeczka, postarali się o całkowite jej zniszczenie, zaraz po ukazaniu się w druku, tak, że oryginał należy teraz do bibliograficznych rzadkości.

Ten sam los spotkał francuskie tłumaczenie z 1825 r.

Okazuje się stąd, że owi "teologowie" i "filozofowie", o których tu mowa, wcale nie byli tylko "straszydłem dla dzieci", lecz że byli to ludzie z ciała i kości, i że istotnie wielki wpływ wywierali, oraz rozporządzali niepospolitymi środkami. – Teologowie ci odżyli teraz znowu w altkatolikach niemieckich.

Ażeby dopełnić wiadomości o losach tej pouczającej książeczki, dodamy, że wydawcy *Analecta Juris Pontificii* zamieścili w swoich szpaltach francuski jej przekład (*Analecta*, 1868, seria X, zesz. 84, pp. 1-32), aby ją ocalić od zupełnej zagłady.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Katolicki". Rok XI (1873). Warszawa 1873, ss. 805-808; 817-819. Rok XII (1874). Warszawa 1874, ss. 1-3. (Redaktor i Wydawca X. Antoni Sotkiewicz).

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

(1) Zwracamy uwagę, że to jest pisane 1787 roku, a wygląda, jakby pisał jaki altkatolik dzisiejszy.

(a) Por. 1) "Nauki katolickie", [*Prawdziwe oblicze XVIII wieku.*](#)

2) O. Mikołaj Jamin OSB, [*Myśli ściągające się do błędów tegoczesnych.*](#)

3) Ks. Jacek Tylka, [*Dogmatyka katolicka. O obojętności, czyli indyferentyzmie w rzeczach religii.*](#)

4) O. Stanisław Załęski SI, [*O masonii na źródłach wyłącznie masonskich.*](#)

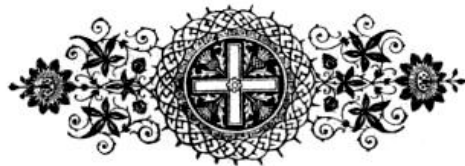
5) Ks. Ernest Jouin, [*Papiestwo i masoneria.*](#)

6) Bp Władysław Krynicki, [*Sobór Watykański.*](#)

7) Ks. Marian Morawski SI, [*Filozofia i jej zadanie.*](#)

- 8) Henryk Hello, a) *Nowoczesne wolności w oświeceniu encyklik. Wolność sumienia – wolność wyznania – wolność prasy – wolność nauczania.* b) *Syllabus w wieku XX.*
- 9) a) *Mały katechizm o Syllabusie.* b) *Mały katechizm o Nieomyślności Najwyższego Pasterza.*
- 10) Ks. Andrzej Dobroniewski, *Modernizm i moderniści.*
- 11) "Cahiers Romains", *Dla katolików rzymskich integralnych.*
- 12) Ks. Walenty Gadowski, *Nauka Kościoła. Wybór orzeczeń dogmatycznych Kościoła katolickiego i jego praw kanonicznych.*

(Przyp. red. *Ultra montes*).



([HTM](#))